

Waldemar Gałązka

GŁOS DOTYCZĄCY OPLĄT SĄDOWYCH

I

Opublikowany w „Biuletynie Stowarzyszenia Kanonistów Polskich” artykuł ks. prof. Ryszarda Sztuchmiera o opłatach sądowych¹ nasunął mi sporo refleksji opartych na 33-letnim doświadczeniu sądowym², które tu prezentuję, bez powoływania się na dokumenty kościelne i zdania autorów, co wydaje się zrozumiałe.

Na początku wypada zauważyć, o czym też pisze R. Sztuchmiller, że nawet trybunały Stolicy Apostolskiej nie są w stanie spełnić pragnienia papieża Franciszka, aby procesy małżeńskie były bezpłatne. Nie ma co liczyć na opłacanie procesów przez kurie diecezjalne. Nie wiem czy w Polsce są diecezje mające większe nadwyżki w budżecie koniecznym do zwyczajnego ich funkcjonowania.

II

Ustalenie jednakowych kosztów procesu dla całego kraju, a nawet metropolii, uważam za nierealne. Nie da się porównać na przykład ofiarności w diecezji łomżyńskiej z Pomorzem Zachodnim. Nie da się też porównać terenów w tej samej metropolii, na przykład ofiarnego Garwolina z „czerwonym” Ostrowcem Świętokrzyskim w prowincji lubelskiej, czy jeszcze bardziej „czerwonego” Sosnowca z nadwiślańskimi piaskami w dekanacie zwo-

Ks. dr WALDEMAR GAŁĄZKA, sędzia Sądu Biskupiego w Sandomierzu; ul. Mariacka 8, 27-600 Sandomierz, Polska; e-mail: gwbs@tlen.pl; <https://orcid.org/0000-0002-5776-7902>

¹ Zob. Sztuchmiller 2019, 195-224.

² Notariusz Sądu Biskupiego w Sandomierzu (1978-1979), wiceoficjał Sądu Kościelnego w Radomiu (1984-1992), konsultant (1990-1995) i wiceoficjał (1995-2000) Międzydiecezjalnego Sądu w Grodnie, oficjał Sądu Biskupiego w Sandomierzu (1992-2017). Nie liczę tu niewielkiego doświadczenia ostatnich trzech lat, gdy jestem sędzią w niewielkiej ilości spraw.

leńskim w metropolii częstochowskiej³. Odmierna jest też sytuacja różnych sądów. Na przykład w jednych ogrzewanie, oświetlenie⁴ itp. opłaca kuria, w innych sam sąd. Musi to mieć znaczenie dla wysokości opłat; muszą one przecież wystarczyć na bieżące wydatki trybunału.

Norma kan. 1611, 4^o Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 r.⁵ nakazująca ustalenie kosztów sądowych w wyroku kończącym sprawę (gdy są już znane realne koszty całego procesu) może funkcjonować tylko w sądach państwowych mających władzę ich wyegzekwowania. Niemożliwe też jest rozłożenie kosztów sądowych na obie strony procesowe i wyegzekwowanie ich od strony pozwanej, której często nie zależy na procesie. Z konieczności więc ciężar kosztów procesu spoczywa na stronie powodowej.

Opłata dla wszystkich spraw rozpatrywanych w danym sądzie musi być jednakowa co do istoty. Pisząc „co do istoty” mam na myśli typowe koszty procesu bez honorariów dla biegłych i adwokatów, którzy nie występują w każdym procesie. Nie uważam natomiast za konieczne wymaganie opłacenia kosztów na początku procesu. Niektórym osobom nie jest z tym łatwo, wystarczy więc, że opłacą do jego zakończenia. Bardziej sprawiedliwa od jednakowej opłaty dla wszystkich jest stosowana przez niektóre sądy jej wysokość w zależności od zarobków strony (jedna miesięczna pensja). Zasady tej jednak nie chciałem stosować, dlatego że osoba zarabiająca na przykład osiem tysięcy złotych miesięcznie, nie będzie mówiła, że proces kosztował ją jeden miesięczny zarobek, ale osiem tysięcy i taka opinia o kościelnych

³ W Polsce nie ma wewnętrznej spójności prowincji kościelnych, utworzonych nierzadko z pominięciem kryteriów soborowego dekretu *Christus Dominus*, który ich istnienie uzasadnia tym, żeby „lepiej odpowiedzieć potrzebom apostołatu zależnie od społecznych i lokalnych warunków oraz ułatwić i nadać większą owocność wzajemnym stosunkom biskupów”. *Sacrosanctum Concilium Oecumenicum Vaticanum II, Decretum de pastorali episcoporum munere in Ecclesia Christus Dominus* (28.10.1965), AAS 58 (1966), s. 673-96; tekst polski w: Sobór Watykański II, *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, tekst polski, nowe tłumaczenie, Pallottinum, Poznań 2002, s. 236-58, nr 39. Niedużo metropolii (na przykład katowicka) odpowiada tym wymogom, zaś najbardziej chyba nie odpowiada tej soborowej zasadzie metropolia częstochowska.

⁴ Warto zauważyć, że ogrzewanie czy oświetlenie sądu kosztuje tyle samo niezależnie od tego, czy jest w nim rozpatrywanych 10 spraw czy 100, więc przy mniejszej ilości spraw opłata musi być większa.

⁵ *Codex Iuris Canonici auctoritate Ioannis Pauli PP. II promulgatus* (25.01.1983), AAS 75 (1983), pars II, s. 1-317; tekst polski: *Kodeks Prawa Kanonicznego*, przekład polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu, Pallottinum, Poznań 1984 [dalej cyt.: KPK/83].

opłatach procesowych będzie kolejnym argumentem za obiegową opinią o materializmie Kościoła.

Uważam za słuszne partycypowanie w kosztach procesu strony pozwanej, jeżeli składa ona skargę wzajemną. Spotyka się argument, że proces i tak byłby prowadzony, gdyby nie było skargi wzajemnej, więc strona pozwana powinna nie płacić, albo płacić mniej, bo ona tylko przyłącza się do procesu. To prawda, ale nieuczciwa byłaby też opłata dla jednej strony większa, dla drugiej mniejsza. Może ona być mniejsza dla obu stron, jak o tym pisze R. Sztymmler, jednak nie zawsze jest to łatwe. Chociaż według kan. 1463 § 1 skarga wzajemna nie może być ważnie zgłoszona po 30 dniach od zawiązania sporu, to według kilkukrotnych odpowiedzi „wysokich” osób Roty Rzymskiej na moje pytania podczas sympozjów, ogólne normy procesu spornego mają tylko pomocnicze znaczenie w sprawach małżeńskich (z odpowiedzi tych wynika, że nie tylko zawartych w kan. 1671-1691, bo tam nie ma nic na ten temat) i dla uniknięcia niesprawiedliwego wyroku można zgłaszać skargi wzajemne również w późniejszym terminie⁶. Jeżeli więc strona pozwana zgłasza skargę wzajemną dopiero po publikacji akt procesowych, to ustalenie dla obu stron mniejszych kosztów niż w procesie bez skargi wzajemnej nie byłoby łatwe: czy zwrócić część kosztów już opłaconych przez stronę powodową? Jaką ich część? Słuszne wydaje się więc uiszczanie pełnej opłaty przez obie strony.

Nie uważam za właściwą, rzadko spotykaną praktykę niektórych sądów uzależniającą wysokość opłaty procesowej od ilości tytułów nieważności małżeństwa. Argument: „jeżeli strona chce zgłosić dodatkowy tytuł, niech dopłaci, bo to wymaga dodatkowej pracy trybunału” nie uważam za słuszny. Po pierwsze, sama strona tylko sporadycznie chce dodatkowego tytułu. Przeważnie nie zna ona prawa i tytuł nieważności zgłasza pod wpływem kogoś innego, nawet sędziego, który widzi nikłe szanse rozpatrywanego tytułu i proponuje dodanie innego, który rysuje się w aktach sprawy. Ponadto nowy tytuł przeważnie w niewielkim tylko stopniu powiększa pracę sędziów. Na ogół akta sprawy już zawierają jakiś zasób informacji istotnych dla nowego tytułu i dodatkowe przesłuchanie stron i świadków nie zawsze jest koniecz-

⁶ Nigdy Trybunał Roty Rzymskiej nie zakwestionował mi ważności procesów, w których skarga wzajemna została zgłoszona później niż 30 dni od zawiązania sporu. Zresztą, uważam to za zgodne z kan. 1600 KPK/83.

ne. Przecież sędzia już w czasie przesłuchania stron stara się wy badać inne tytuły nieważności małżeństwa. Bywa też, że już na początku procesu sędzia ustala przedmiot sporu szerszy niż podaje skarga, albo, gdy strona sama redagowała skargę nie znając prawa i nie podaje wyraźnie tytułu, ale on wynika z treści skargi. Wtedy sam sędzia formułuje tytuł jeden albo więcej, czyli już na początku należałoby stosować różną wysokość opłat. Sąd lubelski nawet przedmiot sporu ustala dopiero po przesłuchaniach stron, podczas którego próbuje wykryć najwłaściwsze albo wszystkie możliwe tytuły⁷.

III

W kwestii zwalniania z opłat procesowych albo ich zmniejszania mogę stwierdzić, że w zdecydowanej większości osoby proszące o to mają ku temu słuszne przyczyny, cwaniacy zdarzają się dość rzadko. Problemem bywa udowodnienie „ubóstwa” stron, dlatego chyba w większości przypadków należy do tego podchodzić łagodnie i wierzyć stronie proszącej (nieraz da się to poznać w czasie przesłuchania), a nawet w wątpliwości raczej dać się „naciągnąć” niż być rygorystą. Warto zauważyć, że osoby rzeczywiście ubogie, często nie proszą o ulgi i ciułąją na opłacenie sprawy w przekonaniu, że należy zapłacić to, co się należy, a nawet wstydzą się przyznać do ubóstwa⁸. Czy jednak zawsze da się to ustalić?

Podoba mi się sugestia R. Szytchmilera, aby od strony proszącej żądać dokumentu PIT, chociaż bywa, że poza przychodami wyszczególnionymi w tym dokumencie może ona mieć inne dochody. Nie zdało egzaminu żądanie nadesłania zaświadczenia z urzędu gminy o dochodach ani o zarobkach z zakładu pracy. Jeden z takich przypadków: proszący o zwolnienie z opłat przedstawił dokument z urzędu gminy stwierdzający, że jest bezrobotnym, natomiast proboszcz proszony o opinię napisał, że jest faktycznym posiadaczem dwóch sadów i innych przychodów figurujących formalnie na stare-

⁷ Na moje pytanie o słuszność tej odbiegającej od kanonów praktyki, wybitny kanonista ks. Remigiusz Sobański odpowiedział, że nie widzi powodu jej zakwestionowania.

⁸ Przed ponad 20 laty po nadesłaniu z Rzymu dyspensy od małżeństwa niedopełnionego, Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów zażądała nadesłania 596 USD. Pentka pisemnie poprosiła o zwłokę, bo nie znalazł się kupiec na krowę. Po przesłaniu jej pisma do Nuncjatury Apostolskiej natychmiast otrzymaliśmy decyzję o zwolnieniu jej z opłaty bez żądania dowodów ubóstwa. Krowa pozostała w gospodarstwie.

go, niedołęznego ojca, z którym mieszkał i faktycznie wszystkim zarządzał. Uparcie przedstawiał siebie jako ubogiego i dopiero wstrzymanie wysłania mu wyroku zmusiło go do uiszczenia opłaty, a co ciekawsze wymusił zwolnienie z opłaty sąd drugiej instancji, który w tamtym czasie był mniej od nas skory do zwalniania z opłat. Inny powód podający się za biednego przyjeżdżał samochodem w czasach, kiedy był on raczej rzadkością i odmawiał opłacenia procesu. Wątpliwości dotyczące jego uczciwości zniknęły, kiedy przywiózł pismo takiej treści: „Upoważniam poradnię prawną w Warszawie [adres] do reprezentowania mnie w charakterze pełnomocnika w procesie o orzeczenie nieważności mojego małżeństwa”. Tylko tyle, nic więcej. Na pytanie ile kosztuje ta poradnia, powiedział, że nic; tylko przenocował ich, gdy do niego przyjechali (200 km!) i dał im kolację i śniadanie. Filantropijna poradnia! Swoim uporem wymusił jednak nieopłacenie procesu. Zdarzał się brak pieniędzy na opłacenie kosztów procesu, ale było stać na drogiego adwokata z sądu świeckiego, niewiele znającego proces kanoniczny i naprawdę nic nie pomagającego. Pamiętam załączoną przez stronę przeciwną znaną w papierach pozostawionych przez powoda umowę z takim adwokatem na 5000 PLN, a wyrok okazał się negatywny dla powoda. Ile w porównaniu z takim adwokatem winien zarabiać sędzia kościelny?

Doświadczenie pokazało, że żądanie przedłożenia zaświadczenia od proboszcza o trudnych warunkach materialnych przeważnie jest mało warte. Proboszcz świadomy, że strona mieszka w jego parafii woli nie mieć z nią zatargu i przeważnie popiera prośbę; rzadziej daje pismo enigmatyczne, a jeszcze rzadziej opinię negatywną. Lepiej, jeżeli sam sąd zwróci się do proboszcza zastrzegając, że jego opinia pozostanie tajemnicą, ale to też rzadko pomaga. Proboszcz obawia się, że strona dowie się o jego opinii. Jeżeli da się przekonać i przysyła opinię niekorzystną dla petenta, trzeba szukać nie wynikającego z pisma proboszcza uzasadnienia odmowy zwolnienia z opłaty. Przeważnie daje się to znaleźć w załączonych do akt dokumentach cywilnych albo w zeznaniach stron lub świadków, na których można powołać się bez narażania ich na nieprzyjemności ze strony powoda. Tak postąpiłem ze wspomnianym [nie]posiadaczem dwóch sądów.

Jeżeli strona powodowa nie opłaciła kosztów do końca procesu pisałem, że wyrok został wydany i zostanie wysłany po uiszczeniu opłat. Przy braku odpowiedzi wysłałem wyrok z zaznaczeniem, że zobowiązuje się stronę w sumieniu do opłacenia procesu, kiedy „poprawi się jej sytuacja material-

na” (choć nie wierzyłem, że tak się stanie, ale uważałem, że strona winna mieć świadomość swojej nieuczciwości). Tak też było z klientem „filantropijnej” poradni z Warszawy. Nie mam wątpliwości, że nikomu nie można odmówić wysłania wyroku tylko z powodu pieniędzy, tym bardziej, że brak wyroku przeważnie uniemożliwia zawarcie nowego małżeństwa, a więc i utrzymuje powoda i osobę z nim mieszkającą w stanie trwania w grzechu.

IV

W sądach kościelnych adwokaci są potrzebni. W sprawach karnych i spornych oprócz małżeńskich są niezbędni. Na podstawie doświadczenia nie mam jednak wątpliwości, że w artykule R. Szytchmilera, jak i w stanowisku Stolicy Apostolskiej, ich rola w procesach małżeńskich (przynajmniej w Polsce) jest przeakcentowana. Nie ma też potrzeby istnienia wielu adwokatów.

W ciągu całej mojej pracy sądowej mogę wymienić jedynie kilka przypadków, kiedy bez udziału adwokata nie byłoby dla strony powodowej wyroku pozytywnego: raz kiedy zasugerował powołanie superbiegłego wskazując jego osobę, drugi raz, kiedy zaproponował dołączenie nowego tytułu nieważności małżeństwa⁹. Pozostałe przypadki (około trzech) to przekonanie przez adwokata strony powodowej, aby zgłosiła tytuł swojej niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich (takiej sugestii ze strony sędziego strona nie chciała uznać). We wszystkich pozostałych przypadkach wystarczyła uważna lektura akt przez sędziego i jego żądanie zgłoszenia przez stronę nowych dowodów, albo sugestia zgłoszenia dodatkowego tytułu nieważności małżeństwa. Sędziowie przecież nie są bezduszni i zgodnie z kan. 1452 mają obowiązek z urzędu pomóc w doprowadzeniu do wyroku sprawiedliwego. Oczywiście ta rola sędziego jest ograniczona, a jego propo-

⁹ Tytuł ten (niezdolność powoda) widziałem, jednak miałem zamiar zaproponować go dopiero w ostateczności, gdy rozpatrywany tytuł okazałby się bez szans, ze względu na wyjątkową agresywność pozwanej, która po otrzymaniu kopii skargi zaskarżyła powoda do sądu świeckiego o zniesławienie. Tam, nie czekając na wyrok w naszym Sądzie, dwukrotnie skazano go na wysokie grzywny, które musiał uiścić. Nie pomogło powoływanie się przede mną na uznaną przez Konkordat autonomię Kościoła, w tym swobodę procesów kanonicznych. Dopiero państwo-kościelna komisja konkordatowa uznała niesłuszną ingerencję sądów świeckich w ten proces kanoniczny. Trwało to jednak długo, a w międzyczasie adwokat kościelny zgłosił tytuł opóźniany przeze mnie.

zycje muszą być ostrożne, żeby nie narazić go na zarzut stronniczości. Zwykle w takich przypadkach wysyłałem do strony powodowej pismo informujące, iż rozpatrywany tytuł nieważności małżeństwa „wydaje się mieć małe szanse udowodnienia (pisałem ostrożnie nawet, gdy nie tylko wydawał się, ale był oczywisty), natomiast akta sprawy sugerują możliwość nieważności małżeństwa z tytułu... Jeżeli Pan/Pani uważa za słuszne, może zgłosić ten tytuł”. Jeżeli strona nie reagowała na pismo albo pisała, że nie zgłasza proponowanego tytułu, wzywałem ją do sądu i ustnie, znowu bardzo ostrożnie, przedstawiałem problem. Tu widzę pożytek z adwokata, bo jemu łatwiej jest przekonać stronę niż sędziemu i nie musi zachowywać takiej ostrożności jak sędzia.

Kilkanaście lat temu przekonanie o niewielkiej przydatności adwokatów kościelnych wyraziłem wobec kard. Zenona Grocholewskiego. Odpowiedział tylko, że sprawy z udziałem adwokata mają większy poziom. To prawda, ale mam tu dwa zastrzeżenia. Po pierwsze: przy niewielu sprawach jest potrzebny „wysoki poziom”. Po drugie: kard. Grocholewski myśli kryteriami Stolicy Apostolskiej, do której docierają prawie wyłącznie sprawy niełatwe.

Udział adwokata uważam, w zdecydowanej większości spraw, za mało, a nawet wcale nieprzydatny, niepotrzebnie obciążający strony finansowo. R. Sztymmler odpowiadał mi nieraz, że strona nie musi mieć adwokata. Słusznie, ale jeżeli tym adwokatem jest on i nieliczni inni, natomiast ogół adwokatów nie informuje strony, że ich udział nie wydaje się być konieczny, tym bardziej, że wierni, myśląc kryteriami sądów świeckich, są przekonani o wielkiej roli adwokatów, co więcej, informacja adwokata, że nie jest on konieczny może być uznana przez petenta za lekceważenie go. Żal nieraz stron procesowych niepotrzebnie wydających pieniądze na adwokatów. Są one w znacznej części (jeżeli nie w większości) osobami niezamożnymi. Nie widzę jednak wyjścia z tej sytuacji, tym bardziej, że wskutek ponagleń myślącej zachodnimi realiami Sygnatury Apostolskiej, udział adwokatów kościelnych stał się już powszechny. Poradnia sądowa może jedynie zminimalizować tę powszechność, ale jej nie zmieni, ponieważ znaczna część peten-

tów uważa, że oprócz napisania skargi potrzebne jest jeszcze kierowanie ich procesem przez osoby „kompetentne”¹⁰.

Z artykułu R. Szytchmiera zdaje się wynikać, że zasadniczym zadaniem adwokata jest obrona strony procesowej. Chyba nie można tego kwestionować, jednak należy przypomnieć również inne aspekty tego zagadnienia. Do zadań adwokata należy bowiem również przedstawianie twierdzeń, zgłaszanie wniosków, a więc także żądania. Na całokształt pracy procesowej adwokata składają się jego działania defensywne (obrona), jak i ofensywne (żądania), dlatego bardziej adekwatne wydaje się określenie „posługa” – *ministerium* (kan. 1481 § 3), *munus* (art. 101 § 2 instrukcji *Dignitas connubii*¹¹). **Bardzo ważnym jest przypomnienie, że tak obrona, jak i żądanie (atak?) mają granicę. Jest nią prawda** [wyróżnienie – W.G.]. Żądając orzeczenia nieważności małżeństwa i broniąc swoich klientów adwokat ma również pomagać sędziom w dojściu do prawdy; nie może dążyć do „wygrania” sprawy wbrew sumieniu.

Prawo stron do obrony nie jest równoznaczne z koniecznością posiadania adwokata, co też przyznaje R. Szytchmier, chociaż bardzo mocno akcentuje zadania adwokackiej obrony. W tym miejscu można postawić pytanie: przed kim stronę ma bronić adwokat? Oczywiście przed roszczeniami drugiej strony procesowej, przed jej niesprawiedliwymi żądaniami, niezgodnymi z prawdą zarzutami itp. Jednak odnośny artykuł mało o tym mówi, nie jest to zresztą jego zasadniczy temat, ale coś w tym temacie zastanawia. Niezbyt fortunne sformułowania nasuwają wniosek, że adwokat ma bronić stronę... przed trybunałem. Trochę naciągany (chyba jednak nie przewrotnym) tokiem myślenia można uznać, iż pierwszym adresatem tej obrony, a może nawet głównym przeciwnikiem adwokata, jest sędzia. Autor chyba nie wspomina o obronie przed drugą stroną procesową (może dlatego, że jest to oczywiste), ale na przykład wyraża obawę, że opłacanie adwokata przez pośrednictwo sądu może być uzależnieniem go od oficjała. Czy to nie przesada?

¹⁰ W naszym sądzie bezpłatne poradnictwo działa z kilkuletnią przerwą dwa dni w tygodniu od 1985 r.

¹¹ Pontificium Consilium de Legum Textibus, *Instructio servanda a tribunalibus dioecesis et interdioecesis in pertractandis causis nullitatis matrimonii Dignitas connubii* (25.01.2005), „Communications” 37 (2005), s. 11-92; tekst polski w: *Komentarz do Instrukcji Procesowej „Dignitas connubii”*, red. T. Rozkrut, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2007.

Czy oznacza to, że przekazanie adwokatowi pieniędzy z kasy sądowej uzależnia go od oficjała i czyni narzędziem przeciwko stronie procesowej? Rzeczywiście można to odczytać jako przekonanie, że sędzia może być przeciwnikiem strony. Adwokat może, a nawet powinien zauważyć błąd popełniony przez sędziego, czy brak poprawności jego rozumowania. Adwokat może zgłosić zarzut stronnictwa sędziego, oczywiście z uzasadnieniem. Nie wykluczam takiej możliwości, jednak nie przypominam sobie rzeczywistej stronnictwa sędziego w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu sprawy¹². Nawet pomimo rodzącej się sympatii do którejś ze stron (zwłaszcza maltretowanej przez drugą stronę) sędziowie starają się o uczciwość. Są przecież wyroki negatywne dla osób bliskich sędziemu lub jego kolegom¹³.

V

Ile czasu typowy adwokat kościelny w Polsce poświęca przeciętnej sprawie? Kilka, najwyżej kilkanaście godzin. Oczywiście bywa i więcej (zwłaszcza ostatnio), ale dość rzadko. Najczęściej redaguje skargę¹⁴, nie zawsze jednak zapoznaje się z materiałem dowodowym podczas publikacji akt i, co za tym idzie, pisemnie ustosunkowuje się do ich treści, jeszcze rzadziej odpowiada na uwagi przedwyrokowe (wotum) obrońcy węzła małżeńskiego i wyjątkowo przygotowuje pismo apelacyjne. Mieliśmy adwokata, którego ustosunkowanie się do zebranego materiału dowodowego obejmowało ponad dwadzieścia stron. Było rzetelnie uzasadnione normatywnymi aktami kościelnymi i wypowiedziami autorów. Duża praca. Byliśmy zdumieni. W przyszłości jednak okazało się, że ten raz opracowany elaborat był przysyłany we wszystkich kolejnych sprawach zmieniony trochę ich specyfiką. Zgodnie więc z rzeczywistością należałoby czas przygotowania tej obrony podzielić na kilkanaście spraw, którym została ona zaaplikowana.

¹² Raz nasunęło mi się takie podejrzenie wobec sędziego z dość odległego sądu przy wnieszeniu przez stronę skargi do naszego sądu. Podejrzenie, nie pewność.

¹³ Trzeba przyznać, iż w takich sytuacjach oficjał nie wyznacza sędziów do spraw osób im bliskich (nie wyznaczałem ich nawet do spraw ich parafian), a jeżeli oficjał tego nie wiedział, sam sędzia prosił o wyłączenie go z takiej sprawy.

¹⁴ Na ogół większe zaufanie mam do skarg redagowanych w poradni przy trybunale, zaś potrzebę pomocy adwokatów w redagowaniu skargi widzę raczej „w terenie”, czyli w okolicach oddalonych od siedziby sądu.

Ostatnio trochę częściej adwokaci zapoznają się z aktami sprawy przed ich publikacją. Kilku sędziów dzieliło się ze mną obawą o ukierunkowywanie przez adwokatów dalszego biegu sprawy. Zauważyli oni, że po zapoznaniu się przez adwokata z aktami na etapie gromadzenia dowodów, strony nieraz wносиły nowe elementy, modyfikując czasem nawet znacznie swoje dotychczasowe stanowisko. Niekiedy dalsze zachowanie stron wprost nasuwało podejrzenie, a nawet przekonanie (niestety niemożliwe do udowodnienia) o informowaniu przez adwokata swojego klienta o treści zeznań drugiej strony czy świadków. Sędziowie widzą tu niebezpieczeństwo naruszenia równości stron w procesie: adwokat jednej strony często zagląda do akt, zna ich treść, przewiduje wynik sprawy i szuka sposobu wpłynięcia na wynik, natomiast adwokat drugiej strony nie zagląda często, albo wcale do akt¹⁵, a jeśli druga strona nie ma adwokata (co jest dużo częstsze), nie ma też wglądu do akt, nie zna ich treści i w tej sytuacji równość stron na etapie dowodzenia staje się tylko teoretyczna.

Chyba tylko jeden raz zdarzyła mi się obecność adwokata podczas przesłuchania strony procesowej (ostatnio jest to częstsze). Ta czynność adwokata może być przydatną w sprawach skomplikowanych, ponieważ w czasie przesłuchania może on podsunąć sędziemu dodatkowe pytania dla wyjaśnienia sprawy¹⁶. To jednak zajmuje dużo czasu i nie bardzo pociąga adwokatów, może dlatego, że trudno spotkać (ja nie spotkałem) adwokatów przejawiających wiedzę kanonistyczną choćby trochę większą od minimalnej. W tym miejscu przytoczę informacje jednego z sędziów, że w pewnych przypadkach podczas przesłuchania strona wahała się co powiedzieć i spoglądała na adwokata. Nasuwało się podejrzenie, że adwokat ustawiał zeznania, a w tym przypadku nie uprzedził, co mówić i strona nie wiedziała jak zeznawać¹⁷. Nie wiem, jak częste jest to zjawisko (sądzę, że rzadkie), ale na-

¹⁵ Tu widać małą przydatność adwokatów mieszkających daleko od trybunału.

¹⁶ Raz tylko miałem przysłane przez adwokata pytania dla stron i poszczególnych świadków, będące jednak w 90% powtórzeniem pytań przygotowanych w sądzie. Adwokat, który już występował w tym sądzie wie przecież, jakie pytania są w nim przygotowywane, a powiela je. Inni sędziowie też zauważyli tę wartość pytań przygotowanych przez adwokata. Daremna praca adwokata, ale doliczy ją do zarobku.

¹⁷ Sędzia ten mówił, że gdy strona spoglądała na niego, on coś pisał; pomyślał, że mógł dawać umówione znaki. Być może sędzia ten przesadzał w podejrzeniach, jednak miał już wcześniej pewne poszlaki do podejrzeń wobec tego adwokata.

suwa podejrzenie pouczenia przez adwokatów stron procesowych, co mają mówić w zeznaniach¹⁸. Około 10 lat temu adwokat, któremu przedstawiłem nadesłane przez stronę na różnych etapach procesu pisma „podejrzane” oraz uzasadniłem dlaczego uważam, że pochodzą od niego, nie mając argumentów przeciwko moim tezom, przyznał mi się, że rzeczywiście on je pisał. Zdarza się też, że w czasie zaprzysiężonego przesłuchania strona powodowa mówi coś innego, a nawet przeciwnego od treści skargi, co więcej niekiedy nawet zaprzecza faktowi napisanemu w skardze, oczywiście nie pamiętając (a może nie wiedząc)¹⁹, że w skardze jest inaczej²⁰. W tym miejscu wypada stwierdzić, że świadome kłamstwo pod przysięgą zdarza się bardzo rzadko (ludzie mają szacunek do przysięgi), częściej zdarza się naciąganie zeznań, przeakcentowanie faktów, nie mówiąc o niezawinionym subiektywizmie, który jest zjawiskiem powszechnym, jednak bywa też świadome kłamstwo.

VI

Jakie wynagrodzenia adwokatów należy uznać za sprawiedliwe i proporcjonalnie do ilości czasu poświęconego sprawie słuszne? Najpierw wypada stwierdzić, iż w Polsce prawie nie było adwokatów kościelnych utrzymujących się jedynie z tego zajęcia. Dopiero teraz ich przybywa. W większości mają oni jeszcze inne źródła dochodów.

¹⁸ Takie podejrzenia słyszałem też w innym sądzie.

¹⁹ Jeden z oficjalów mówił mi o pisaniu skargi przez adwokata przez telefon rozmawiając z daleka z nieznaną wcześniej stroną procesową.

²⁰ Po kilku latach doświadczenia, kiedy osoba zeznająca mówi inaczej, niż napisała w skardze, albo inaczej zeznała wcześniej, nie szukałem sprostowania natychmiast, tylko przed zapisaniem tego zeznania pytałem, czy tak sformułowana jej wypowiedź oddaje to, co teraz powiedziała i czy tak mogę zapisać, dopiero po potwierdzeniu zapisywałem tę odpowiedź. Nie można przecież cieszyć się, że złapało się zeznającego na kłamstwie, bo może to być pod wpływem braku zastanowienia się, kiedy myślą jest jeszcze przy poprzednim pytaniu, a ponadto podczas przesłuchania jest stres. Uznałem też, że nie należy stawiać zeznającego od razu przed natychmiastowym wyborem jednego ze sprzecznych oświadczeń. Dla uniknięcia jednak pochopnego uznania nieuczciwości przy jednym i drugim zdaniu ze sobą sprzecznym powtarzałem pytanie: czy tak Pan/i powiedział/a. To samo pytanie powtarzałem przy każdym z tych punktów podczas odczytywania zeznań przed ich zaprzysiężeniem. Zwykle też na końcu przesłuchania strony powodowej dawałem jej do przeczytania skargę pytając, czy teraz pod przysięgą może potwierdzić jej treść. Zdarzały się sprostowania, niekiedy takie, że przekonywały o szczerości tej osoby.

Jeden z moich biskupów określił wysokość honorarium adwokata do całej sprawy jako nie wyższą niż połowa zwyczajnej opłaty procesowej, czyli 500-600 PLN. Czy wynagrodzenie takiej pracy (w rzeczywistości najczęściej 5-10 godzin, rzadko więcej, a częściej mniej) w wysokości 500 PLN (a nawet mniej) jest rzeczywiście krzywdząco małe dla adwokata? Należy jeszcze dodać, iż przeciętny adwokat przyjmuje miesięcznie kilka spraw (u nas ok. 2 – co w sumie daje ok. 10-20 godzin). Przy tak małym nakładzie czasu miałby on więc miesięczny zarobek równy prawie połowie pracy oficjała, a oficjał miesięcznie pracuje kilkadziesiąt godzin, bo nieraz po południu i wieczorem, a pobiera w naszym sądzie najniższą pensję krajową. Są sądy, w których adwokat ma więcej spraw. Są adwokaci zaaprobowani równocześnie w kilku diecezjach, nawet znaczenie od siebie odległych²¹.

Bywa nieraz, że zaaprobowany adwokat oficjalnie nie występuje w sprawie, ale strona przedkłada pisma przez niego pisane, oczywiście nie za darmo. Znając język niektórych adwokatów łatwo to poznać, a nieraz sama strona zapytana kto jej pisał mówi prawdę. Co do zasady nie widzę w tym nic złego, myślę, że przeważnie kosztuje to stronę mniej niż formalne „zatrudnianie” adwokata do całego procesu. Przed kilkunastu laty dowiedziałem się z trzech różnych źródeł o adwokacie, formalnie pobierającym wtedy 300-400 PLN od sprawy, że bierze od strony procesowej 3000 PLN. Zapytany przeze mnie zaprzeczał twierdząc, że nie bierze więcej niż 500 PLN od sprawy, a na dowód tego może pokazać pokwitowania opłat przez stronę. Gdy trochę później jeden z księży powiedział mi to, co słyszałem wcześniej, poprosiłem, aby telefonicznie zapytał ogłaszającego się w Internecie adwokata (słusznie podejrzewałem, że to ten sam, a zna mój głos) o wysokość opłaty. Usłyszał, że za napisanie skargi 300 PLN, a za udział w całym procesie 3000 PLN. Niedawno natknąłem się na adwokata aprobo-

²¹ Tylko kilka razy w okresie mojej pracy adwokat z sądu odległego aprobowany *ad casum*, prosił o przysłanie do sądu swego miejsca zamieszkania akt do publikacji. Raz lub dwa razy przyjechał na publikację ok. 300 km, ale przy okazji innego wyjazdu. Przeważnie jednak nie interesowali się oni publikacją akt (dobrze, że strona przeważnie przyjeżdżała). Jaki więc ma sens zatwierdzanie adwokatów z innych diecezji? Proszący o aprobatę w naszej diecezji przysyłali dowody posiadanej już aprobaty z kilku diecezji, nawet dość od siebie odległych. Na ile poważnie mogli wykonywać swoje zadanie w różnych częściach kraju mając przy tym inną pracę na pierwszym miejscu? Sceptycznie o nich wyrażał się też R. Sobański.

wanego w dwóch lub trzech diecezjach. Usłyszałem od niego, że za napisanie skargi bierze 300 PLN, a za udział w całym procesie od 3000 do 5000 PLN²², a ponieważ ma „tak małą” opłatę, ma sprawy z wielu diecezji (niektóre wymienił), gdzie nie stać stron na opłacenie tamtejszych adwokatów pobierających dwa razy tyle, a nawet więcej. Nie mogąc w to uwierzyć, kilkakrotnie powtarzałem pytanie o te kwoty oraz czy adwokaci ci są rzeczywiście aprobowani przez władzę kościelną. Jeżeli wymieniony adwokat ma miesięcznie 5 spraw (w jednym czy kilku sądach), to zarabia miesięcznie 15000-20000 PLN. My w sądach troszczymy się o jak najmniejsze obciążenie stron, a dla adwokatów drenowanie ich jest łatwym sposobem na dostanie życia. Nie twierdzę, że jest to zjawisko powszechne, ale nie jest ono jednostkowe. Przypuszczam, że również R. Sztymiler nie zna skali tego procederu i byłby zaskoczony nie mniej niż ja. Podtrzymuję stanowisko, że realna praca przeciętnego adwokata kościelnego w Polsce warta jest nie więcej jak kilkaset, a na pewno nie tysiąc złotych.

Strona korzystająca z takiego adwokata, zgodnie z prawdą będzie rozpowiadać, że proces kościelny kosztował ją 5000, 7000, czy 10000 PLN, bo opłaciła nie tylko 1200 PLN w sądzie, ale też kilka tysięcy dla adwokata, chociaż na prawdę w większości spraw nie był on do niczego potrzebny. Jak widać, istnieje nie tylko problem samowolnych, nieaprobowanych adwokatów, ale też nie mniejszy z adwokatami aprobowanymi. Nie trzeba dodawać, że to również „uwiarygodnia” w społeczeństwie opinię o zdzierstwie Kościoła, bo przecież na jego konto idzie działalność „naszych” adwokatów.

W tej sytuacji zgadzam się z R. Sztymilerem, że w odróżnieniu do raczej niemożliwych do jednolitego określenia zwyczajnych kosztów procesu, potrzeba uregulowania opłat dla adwokatów w skali krajowej jest niezbędna i pilna. W opracowaniu tych norm winni brać udział adwokaci i oficjałowie z Corpus Advocatorum i Konwentu Oficjałów Polskich. Po ustaleniu norm konieczna jest realna kontrola ich przestrzegania przez odpowiedni zespół.

Jak już wspomniałem, niewiele diecezji (a może żadna) w Polsce jest na tyle bogatych, aby opłacać adwokatów przez kasę kurialną. Ciężar ich wynagrodzenia z konieczności spoczywa na stronach procesowych, a dla znacznej

²² Gdy zajrzałem na jego stronę internetową, pod hasłem „cennik” było tylko 100 PLN za poradę i 300 PLN za napisanie skargi. Przy innych usługach tam wymienionych nie było ceny, tylko informacja „do uzgodnienia”.

części z nich, jeżeli nie na większości, nawet zwyczajne opłaty procesowe nie są łatwe. Proponowane 50-100% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia krajowego adwokata uważam za zbyt wysokie, tym bardziej, że realna jego praca przeważnie jest niewielka. Przytaczana za bp. A. Mizińskim wysokość wynagrodzenia adwokatów w Italii w wysokości 150-250% miesięcznego wynagrodzenia sędziego w warunkach polskich jest nie do pomyślenia. Doliczając do tego zwyczajną opłatę procesową i honorarium dla biegłego, koszty dojazdów itp., strona musiałaby wydać kilka tysięcy złotych i wtedy rzeczywiście, zgodnie z obiegową opinią, należałoby sprzedać krowę (może niejedną), aby „załatwić sobie” stwierdzenie nieważności małżeństwa. W porównaniu z adwokatem biegły sądu kościelnego, zwłaszcza psycholog, poświęca na jedną sprawę kilka, a może kilkanaście godzin więcej niż adwokat, a zadawała się opłatą ok. 300 PLN (i chętnie podejmuje się tej pracy), czy więc słuszna jest obawa, że zabraknie kanonistów chętnych do pracy w sądach kościelnych?

Porównanie wynagrodzenia adwokata kościelnego z adwokatem świeckim uważam za nieadekwatne. Adwokaci świeccy muszą przeznaczyć na sprawę dużo więcej czasu niż czynią to adwokaci kościelni. Akta spraw świeckich zawierają po kilka, a nawet kilkanaście tomów. Jest tam większy gąszcz wciąż narastających przepisów, które należy śledzić. Trzeba też przygotować replikę dla adwokata strony przeciwnej czy prokuratora i być prawie codziennie na posiedzeniach sądu. Gdyby jeszcze tak jak w sądach świeckich poziom wiedzy przeciętnego adwokata kościelnego odpowiadał poziomowi wiedzy sędziego, można by nad tym dyskutować, tymczasem ogół „obron” adwokatów kościelnych zawiera kilkanaście fragmentów wypisanych z akt sprawy i krótko skomentowanych, kończących się nierzadko zdaniem, że „nieważność tego małżeństwa została w pełni udowodniona”. Co to wnosi do sprawy? Ile wobec tego w porównaniu z adwokatem winien zarabiać sędzia kościelny, który ma wiele więcej niż oni pracy sądowej?

Gdyby nawet rzeczywiście świeckich adwokatów kościelnych było mało ze względu na zbyt niskie, ich zdaniem, zarobki, to tak mocno podkreślana przez Autora „obrona stron” nie straciłaby wiele, a może nawet nic. Nawet sąd katowicki w czasach R. Sobańskiego, który wtedy uważałem (nie tylko ja) za najlepszy sąd kościelny w Polsce, miał tylko dwóch adwokatów²³.

²³ Ustna odpowiedź R. Sobańskiego na moje pytanie.

W oparciu o moje doświadczenie uważam, że wystarczyłoby dwóch, a nawet jeden. Kilku chętnych zawsze się znajdzie i nie grozi nam kilkakrotnie wyrażana przez Autora obawa, że nie będzie miał kto podejmować się obrony w sądach kościelnych. Rzeczywistość w oczywisty sposób pokazuje, że ich prawdziwa rola w procesach małżeńskich w Polsce jest bardzo mała, a niekiedy nawet żadna. Wielokrotne powoływanie się na normy Stolicy Apostolskiej nakazujące ustanawianie adwokatów kościelnych jest mentalnością tamtejszych wyższych trybunałów i zachodnich warunków życia ludzi. Adwokatami trybunałów rzymskich są wytrawni kanoniści, nawet profesorowie prawa mający wartościowe nieraz publikacje naukowe. Ilu kościelnych adwokatów w Polsce ma publikacje kanonistyczne? Nie słyszałem o adwokacie kościelnym w Polsce, który by umiał głębiej wniknąć w doktrynę prawa, zrozumieć na przykład istotę wykluczenia zgody małżeńskiej, naturę rozszkolenia oceniającego praw i obowiązków małżeńskich, niekoniecznie aż tak dobrze jak ks. prof. Wojciech Góralski, ale przynajmniej wniknąć w stan świadomości i w ogóle psychikę człowieka stojącego przed dylematem zawarcia lub nie zawarcia małżeństwa itp. (oczywiście, można to samo odnieść do wielu sędziów). Może tacy są. Ci, których ja spotkałem, ślizgają się po powierzchni problemu przeważnie nic nie wnosząc do rozstrzygnięcia. Nie wiem, ilu rzeczywiście pogłębia swoją wiedzę, czyta opracowania z dogmatyki materialnego prawa małżeńskiego. Ideałem byłoby, żeby adwokat miał taką samą wiedzę jak sędzia, ale niech ma przynajmniej taką, żeby zrozumieć mniej niż powierzchownie wewnętrzną treść definicji małżeństwa, jego przymiotów, praw i obowiązków, trochę więcej niż podaje definicja konieczna do zdania egzaminu.

VII

Poważniejszym problemem jest wynagrodzenie tłumaczy. Ich usługa jest bardzo droga. Szczegółne znaczenie ma to w procesach do dyspensy od małżeństwa niedopełnionego, kiedy trzeba było tłumaczyć na język łaciński kilka lub kilkanaście stron, a po wprowadzeniu przed kilku laty obowiązku tłumaczenia wszystkich tekstów mogących mieć moc dowodową. Opłacenie takiego tłumaczenia jest wyższe (niekiedy nawet dwukrotnie albo i więcej od zwyczajnych kosztów procesu, co dla strony jest ogromnym obciążeniem, niekiedy nawet przekraczającym jej możliwości. O przetłumaczenie ich na

język łaciński prosiłem profesora klasyki w seminarium duchownym, który brał opłatę wynoszącą połowę, a nawet trzecią część tego, co wzięłby tłumacz zawodowy. O tłumaczenie z innych języków prosiłem kapłana, który odbył studia zagraniczne; on też brał niewielką opłatę, a często żadnej. Nie ma kłopotu, gdy któryś z sędziów zna dobrze język obcy; może tłumaczyć nawet w godzinach pracy. Rozwiązanie to jest pomocne, ale czy można je uważać za obowiązujące? Problem nadal istnieje. Jak go rozwiązać strukturalnie? Nie wiem. Nie można przecież wymagać od stron procesowych wielkich pieniędzy, a kasy sądowej przeważnie na to nie stać. Na szczęście posługa tłumacza jest niezęsta.

VIII

Nie chciałbym, aby powyższe uwagi zostały odebrane jako krytyka R. Sztymmlera. Traktuję je jako wkład do dyskusji nad tym ważnym problemem sądowym z innej strony niż on. Chociaż ma on wieloletnią praktykę sądową na różnych stanowiskach, w tym oficjała, to jednak od tego czasu sytuacja w sądzie trochę się zmieniła, a jego główne w ostatnich latach zajęcie procesowe, jakim jest adwokatura, uzasadnia jego spojrzenie na tę pracę z tego właśnie punktu widzenia. Ponadto artykuł, o który tutaj chodzi, jest pracą przede wszystkim naukowca i praktyka adwokata, zaś ja patrzę okiem praktyka oficjała. Wydaje mi się, że pomimo rozbieżności z ks. Profesorem (moim kolegą ze studiów), udało mi się zachować delikatność na ile to było możliwe. Jeżeli nie, to przepraszam. Pisałem w przekonaniu, że różnica spojrzeń na tę samą kwestię pomoże ją lepiej usytuować w polskim sądownictwie kościelnym. A jest to kwestia ważna, bo rzutuje na opinię o Kościele.

PIŚMIENNICTWO

Sztymmler, Ryszard. 2019. „Aspekty finansowe spraw o nieważność małżeństwa.” *Biuletyn Stowarzyszenia Kanonistów Polskich XXIX*, nr 32:195-224.

Głos dotyczący opłat sądowych

Streszczenie

Artykuł zawiera oparte na wieloletnim doświadczeniu sądowym uwagi dotyczące opłat procesowych w polskich sądach kościelnych. Autor analizuje praktykowane w różnych sądach zasady ustalania zwyczajnych kosztów procesu

oraz zasady ich zmniejszania lub całkowitego zwalniania osób mających trudności materialne. Zasadnicza jednak treść artykułu dotyczy opłacania adwokatów kościelnych. Po przedstawieniu, na podstawie doświadczenia, realnego udziału adwokatów w procesie, ilości czasu poświęconego sprawom, przydatności redagowanych przez nich pism procesowych oraz wątpliwości dotyczących uczciwości niektórych z nich nasuwa się wniosek o bardzo małej, w większości żadnej ich przydatności w sprawach małżeńskich przy zaskakująco wysokich honorariach pobieranych od stron procesowych poważnie obciążających je bez rzeczywistej potrzeby. W oparciu o przytoczone fakty i ich interpretacje jawi się postulat opracowania w Polsce, przy udziale adwokatów i oficjałów, zasad działalności, a zwłaszcza wynagradzania adwokatów kościelnych.

Słowa kluczowe: adwokat, wynagrodzenie, oficjał, strony procesowe

Opinion on Tribunal Fees

Summary

The article contains some remarks based on many years of judicial experience regarding procedural fees in Polish ecclesiastical tribunals. The author analyzes the rules practiced in various tribunals to determine ordinary costs of a trial and the rules for their reduction or complete release for those who have material difficulties. However, the main content of the article concerns the payment for the ecclesiastical advocates. After presenting, based on experience, the real participation of advocates in the process, the time devoted by them to the cases, the usefulness of their pleadings and doubts about the honesty of some of them, a conclusion arises about their very low, mostly no usefulness in marriage cases with surprisingly high fees taken from the litigants without real need. Based on the facts and their interpretations, there is a postulate to develop in Poland, with the participation of advocates and judicial vicars, the principles of operation, and in particular the remuneration of ecclesiastical advocates.

Słowa kluczowe: advocate, remuneration, judicial vicar, litigants

Information about Author: Rev. WALDEMAR GAŁĄŻKA, Ph.D., Judge of the Episcopal Tribunal in Sandomierz; ul. Mariacka 8, 27-600 Sandomierz, Poland; e-mail: gwbs@tlen.pl; <https://orcid.org/0000-0002-5776-7902>

